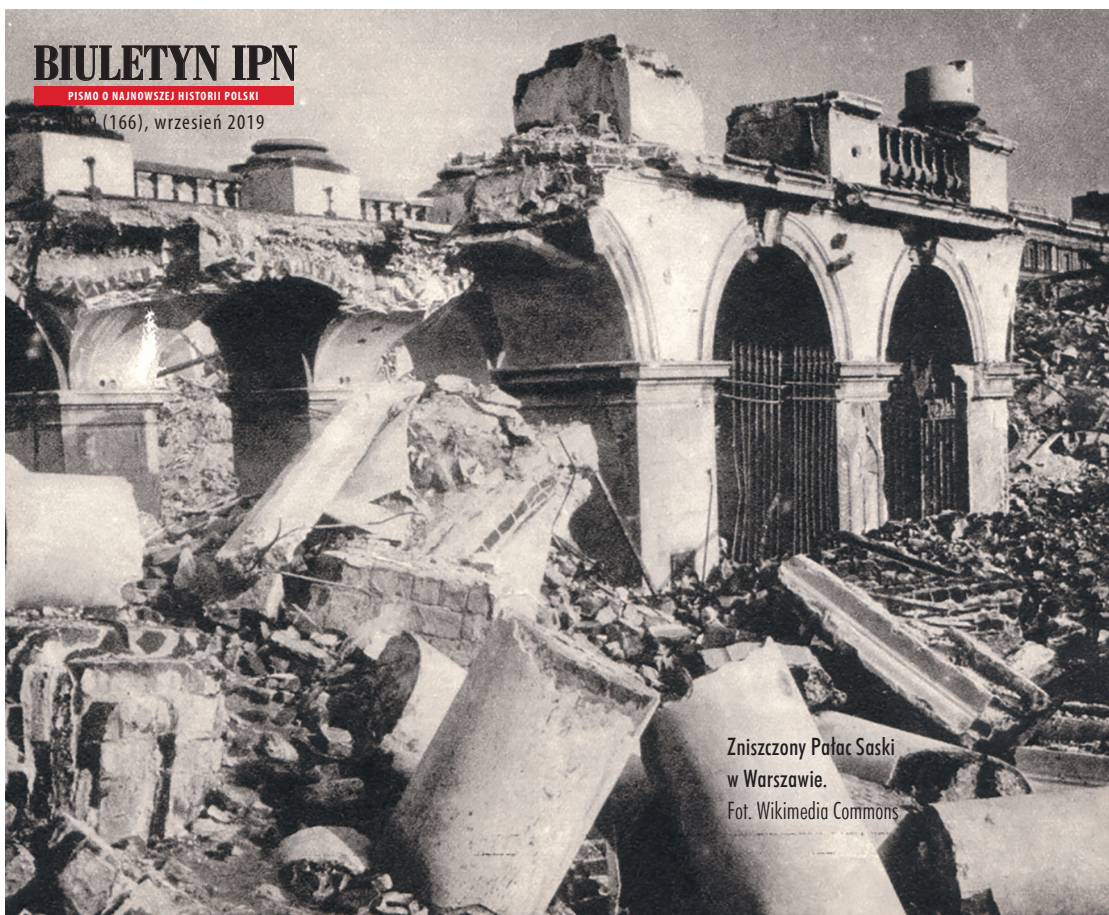




Oczekujemy reparacji



Z posłem Arkadiuszem Mularczykiem, przewodniczącym Parlamentarnego Zespołu ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej, rozmawia Ewa Tylus.

Grupa ponad dwudziestu parlamentarzystów oraz naukowcy, w tym pracownicy IPN, pracują nad wydaniem raportu na temat strat wyrządzonych Polsce w czasie II wojny światowej. Praca uwzględni m.in. dane z raportu, który w 1947 r. sporządziło Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów.

Na czym opiera się raport na temat wojennych strat Polski przygotowywany przez zespół?

W raporcie przedstawiamy przede wszystkim kontekst polityczny II wojny światowej i reparacji wojennych. Przypominamy, jak problematyka rozliczeń wojennych była traktowana w relacjach polsko-niemieckich, ale też i międzynarodowych na przestrzeni osiemdziesięciu lat. W opinii państwa niemieckiego „problem jest zamknięty”. Niemcy jednak przywołują różne podstawy i argumenty tego „zamknięcia”, więc stanowisko tego kraju nie jest spójne. Natomiast w naszej opinii ta problematyka jest otwarta pod względem prawnym i politycznym, dlatego że między Polską a Niemcami nigdy nie doszło do zawarcia traktatu pokojowego po zakończeniu II wojny światowej. Nigdy też oba kraje nie podjęły rozmów bilateralnych na temat likwidacji skutków wojny. Na przestrzeni lat dochodziło jedynie do incydentalnych sytuacji, kiedy Niemcy wypłacały świadczenia pewnym grupom poszkodowanych, ale były to pieniądze przekazywane *pro bono* przez niemiecki biznes. Nie wynikały one z żadnych międzypaństwowych umów, zgodnie z którymi państwo niemieckie wypłacałoby kwoty wszystkim osobom poszkodowanym bądź grupom społecznym.

Czy nigdy nie było spotkania, podczas którego obydwie strony – polska i niemiecka – rozmawiałyby na temat odszkodowań dla Polski?

Nigdy takiego spotkania nie było. Po pierwsze, wynikało to z faktu, że podczas konferencji poczdamskiej latem 1945 r. ponad głowami Polski, ale również Niemiec, określono sposób podziału niemieckich reparacji między poszczególne kraje. Ustalenia konferencji objęły Polskę, chociaż nie była uczestnikiem rozmów. Jednak zatwierdzone w Poczdamie zasady podziału nie uwzględniały rzeczywistych strat. Do Polski trafiał najczęściej stary sprzęt. Humorystycznie można powiedzieć, że w ramach reparacji przyjeżdżały do nas dzieła Marksa i Lenina. Nigdy nie była to gotówka ani kwoty, które realnie odpowiadałyby stratom wojennym czy zniszczeniom. Niemiecka Republika Demokratyczna przekazywała nam np. urzędnika gospodarcze, żywność, cukier, sól. Był spór o wartość tych „reparacji” między podmiotami, które wydawały i przyjmowały te towary. Na pewno nie były to znaczne kwoty. Trzeba dodać, że te narzucone z góry reparacje nie zostały wypłacone w całości. Później, w 1953 r., ówczesny premier Bolesław Bierut podpisał dokument, który przez lata był traktowany jako uchwała o zrzeczeniu się reparacji wojennych przez Radę Ministrów PRL. Analizowaliśmy ten

dokument. Na pewno nie spełnia on wymogów ważnego aktu prawnego Rady Ministrów, ponieważ nie ma podpisów ministrów. Widnieje na nim tylko podpis samego Bieruta. Można mieć poważne wątpliwości, czy Bierut był uprawniony do podpisywania takich dokumentów. W naszej ocenie mogła to zrobić tylko Rada Państwa. Po drugie, „uchwała” nie została wpisana do Dziennika Ustaw. Nie było jej ani w krajowym, ani w międzynarodowym obiegu dokumentów. Dokument nie został wysłany żadnemu z państw niemieckich – ani NRD, ani Republice Federalnej Niemiec. Oba kraje przyjęły informację o jego istnieniu w oparciu o depeszę Polskiej Agencji Prasowej i artykuł w „Trybunie Ludu”. W tym czasie PRL nie utrzymywała zresztą stosunków dyplomatycznych z RFN. Taki stan rzeczy trwał do początku lat siedemdziesiątych. Później zachodnie Niemcy twierdziły już, że problematyka odszkodowań się przedawniła. W Polsce nie podejmowano zaś działań o charakterze krajowym czy międzynarodowym, których celem byłoby dochodzenie roszczeń. Dopiero pod presją pozwów w sądach amerykańskich, w latach dziewięćdziesiątych doszło do utworzenia Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie. W innych krajach też powstały takie fundacje, które wypłacały świadczenia części ofiar – byłym robotnikom przymusowym. Ale podkreślmy – tylko części ofiar.

Wówczas, przed wypłatą takiego świadczenia, proszono pokrzywdzonych o podpisanie oświadczenia, że zrzekają się dalszych roszczeń od państwa niemieckiego.

Dokładnie tak. Dotyczyło to głównie ludzi już wtedy bardzo schorowanych, którzy w czasie wojny niewolniczo pracowali w niemieckich gospodarstwach czy firmach. Kiedy kilkadziesiąt lat po wojnie mieli oni do wyboru: albo przyjąć niewielkie kwoty, albo nie dostać nic – wielu z nich podpisało to oświadczenie. Ta sprawa stawia w fatalnym świetle państwo niemieckie, które, po pierwsze, nie ustaliło, jakiej wysokości odszkodowania należą się pokrzywdzonym, a po drugie, narzuciło bardzo, ale to bardzo nieduże wypłaty. Ci ludzie zrzekali się jakichkolwiek dalszych roszczeń wobec Niemiec oraz niemieckiego i austriackiego biznesu. Takie świadczenia otrzymało niespełna milion osób. Byłych robotników przymusowych żyło już wówczas niewiele, bo część zmarła przedwcześnie, zmordowana ciężką pracą. Świadczenia te były wypłacane jednorazowo (tylko raz w życiu) i wybiórczo. Otrzymała je mniej niż połowa z 2,5 mln robotników przymusowych, którzy przeżyli wojnę. Kwoty, które dostawali ci ludzie, to mniej więcej 650 zł w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze. To nie było

jednak formalne odszkodowanie od państwa niemieckiego. Fundusze pochodziły ze składek firm korzystających z niewolniczej pracy oraz środków wyasygnowanych przez rząd federalny. Niemcy sami określili te wypłaty jako *pro bono, ex gratia* i absolutnie nie dotyczyły one więźniów obozów koncentracyjnych, osób przesiedlonych, wywiezionych i innych poszkodowanych. Tylko robotników przymusowych.

Dokumenty osoby ubiegającej się o wypłatę nie powinny być mieć takiej klauzuli.

Polityka niemiecka od początku była brutalna wobec tych ludzi. To była gra na przedawnienie, przemilczenie, zapomnienie – odciąganie sprawy w czasie, aż pokrzywdzeni ludzie odejdą. Ta polityka okazała się, niestety, skuteczna. Ochrona interesu budżetu Niemiec okazała się ważniejsza niż zapłata za niemieckie zbrodnie popełnione w Polsce. O ile Niemcy zawierały z innymi krajami umowy dwustronne, a zawarto je z dwunastoma krajami, o tyle z Polską takiej umowy nigdy nie było.

Jaką liczbę osób, które zginęły w Polsce w czasie II wojny światowej, udało się ustalić zespołowi?

Nasz raport obejmuje kilka obszarów. Jeden z historyków gospodarczych, prof. Konrad Wnęk z Uniwersytetu Jagiellońskiego, skupił się na problematyce strat ludzkich. Przeprowadził przełomowe badania. Zebrał wszystkie możliwe dane dotyczące demografii w Polsce przed II wojną światową i po jej zakończeniu. Zrobił to bardzo rzetelnie. Jego odkrycie jest bardzo interesujące. Mianowicie Niemcom możemy przypisać 5,2 mln polskich ofiar. To jest liczba niższa od tej, którą się powszechnie przyjmuje, czyli 6 mln. Najprawdopodobniej liczba 6 mln, która wynika z raportu Biura Odszkodowań Wojennych z 1947 r., zawierała ofiary Rosji komunistycznej, bo i władze komunistyczne po wojnie po prostu część ofiar sowieckich przypisały Niemcom. Ta liczba nadal funkcjonuje w obiegu. Nawet odpowiedzialność za ukraińską zbrodnię na Wołyniu spoczywa na Niemcach, ponieważ oni administrowali terenami, na których odbywała się rzeź. Co do reszty ofiar – kwestia jest otwarta. Ustalenia te wymagają dalszych, pogłębionych badań. Ale w tym zakresie nie prowadziliśmy dociekań naukowych. Również ciekawe są dane dotyczące strat osobowych z podziałem na narodowość ofiar. Dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych liczba osób w Polsce z powrotem osiągnęła stan sprzed wojny, czyli 35 mln. W wyniku wojny z Polski ubyło, z różnych powodów, prawie 12 mln osób. Dalszy aspekt to



Ruiny Zamku Królewskiego
w Warszawie 1944 r.
Fot. Wikimedia Commons

straty materialne. Mielśmy duże wątpliwości, w jaki sposób liczyć straty ludzkie. Czy można wycenić życie człowieka? Jakie przyjąć kryteria, jak wycenić życie profesora uczelni czy studenta? Jaką przyjąć wartość życia człowieka?

Nie da się.

To był wielki dylemat zespołu. Dwaj profesorowie z Łodzi – prof. Jan Sztaudynger oraz prof. Paweł Baranowski – zaproponowali, że straty ludzkie można policzyć w oparciu o utracony PKB, czyli zastanowić się, ile człowiek w czasie swojego życia zgromadziłby oszczędności, zapłaciłby podatków, składek na ZUS, i w ten sposób ustalić, ile to życie jest warte dla państwa w sensie ekonomicznym. W tym celu trzeba użyć różnego rodzaju analiz statystycznych, zebrać informacje o liczbie osób zatrudnionych w przemyśle i innych branżach. Ustalono hipotetyczną wartość życia człowieka jako jego udział w PKB. Biorąc pod uwagę ubytek 5,2 mln obywateli, udało nam się wyliczyć pewne kwoty, które mają wartość utraconego PKB. Jest to utracony „kapitał ludzki”, będący częścią utraconego PKB państwa. To koncepcja, którą przyjęli nasi naukowcy, a ta kwota jest znaczna i wynosi ponad połowę wszystkich strat wojennych.

A czy nie obawiają się Państwo krytyki? Czy Polska może otrzymać reparacje za ludzi, którzy zginęli?

Jeżeli ci ludzie zginęli, nie mogli pracować na zasobność swoich rodzin i swojego państwa. Nie mogli przekazać spadków swoim dzieciom i wnukom. W dodatku tych dzieci i wnuków urodziło się mniej. To się przekłada na społeczną zasobność,

bo kapitał gromadzi się przez pokolenia. Przez wojnę każdy statystyczny Polak jest uboższy, bo nic nie otrzymał od swoich dziadków. Wszyscy Polacy zostali ograbieni. Niemcy skonfiskowali zasoby bankowe i oszczędności ludzi. Polisy, akcje i obligacje straciły ważność. Inny obszar, który liczyliśmy, to straty majątkowe – straty skarbu państwa i zniszczona lub skonfiskowana własność prywatna. Przez pięć lat Niemcy stworzyli system kontrybucji, narzucili system przymusowej pracy i utrzymywania niemieckiej maszyny wojennej i administracyjnej. Stworzyli też nowy system emisyjny. Gdy skończyła się wojna, ludzie zostali z walutami, które straciły ważność.

Istotnym elementem są też straty związane z polskim dziedzictwem kultury.

Kościoły, dobra kultury, muzea, teatry, archiwa, dzieła sztuki – to jest wielki obszar, który opisaliśmy. Nasza wspólna praca ma aspekt makroekonomiczny. Próbowaliśmy określić, gdzie byłby teraz nasz kraj, gdyby nie było wojny. Także – jaki miała ona wpływ na nasz PKB. Z perspektywy makroekonomicznej raport ukazuje skutki niemieckiej agresji dla państwa i społeczeństwa. Argumentem bardzo przemawiającym do wyobraźni jest dla mnie porównanie – którego użył jeden z ekspertów – Polski do Hiszpanii. Przed wojną byliśmy krajami bardzo zbliżonymi pod względem zamożności. Dziś Hiszpania jest trzynastą gospodarką świata, a Polska – dwudziestą trzecią. Hiszpania ma PKB prawie dwa razy większy niż Polska. Mimo naszego rozwoju i naszych starań widzimy, że skutki wojny oraz okupacji niemieckiej i sowieckiej mają realny wpływ na zasobność naszego państwa i całego społeczeństwa. Myślę, że zestawienie tych wszystkich strat materialnych i ludzkich jest bardzo ważnym elementem w naszej polityce państwowej i polityce historycznej. Pod pewnymi – finansowymi – względami podsumowujemy wojnę.

Jeszcze pracujemy nad innymi elementami raportu, bo opowiedziałem teraz tylko o jego najważniejszych elementach. Tłumaczymy go na angielski, ponieważ musi być zrozumiały dla obcokrajowców. Musi być również napisany przystępnym językiem. Przed nami duże wyzwanie. Pracę nad nim rozpoczęliśmy w tej kadencji Sejmu, ale powinny być one podejmowane – wraz z działaniami międzynarodowymi – również w następnej kadencji.

Widzę tutaj duże pole pracy dla Instytutu Pamięci Narodowej. Przez długi czas mieliśmy wielki problem ze znalezieniem specjalistów i fachowców, którzy potrafiliby spojrzeć na temat II wojny światowej w sposób kompleksowy.

» **Raport Biura Odszkodowań Wojennych, który powstał bezpośrednio po wojnie, szacował straty Rzeczypospolitej – jeśli dziś je zwaloryzujemy – na 850 mld dolarów. Nasze szacunki są wyższe.** »

W Polsce przestało się szczególnie nauczać akurat o tej części historii i nie było woli, aby pogłębiać tę tematykę. Niestety, państwo polskie płaci dziś za to bardzo wyso-

ką cenę. Widzimy, że historia II wojny światowej jest na świecie przekłamywana, mówi się o „polskich obozach koncentracyjnych”, zarzuca się Polakom współodpowiedzialność za Holokaust. Zniesławia się Polskę i Polaków, a z drugiej strony my sami mamy problem, by pokazać zbiorczo skutki II wojny światowej, jej wpływ i konsekwencje, i wciąż musimy tłumaczyć, że Polska była ofiarą, a nie agresorem. Myślę, że przed nami – przed kolejnymi pokoleniami polityków i historyków – jest przywracanie tej pamięci przez badania naukowe, publikowanie ich wyników, a także przez działania polityczne.

Czy może Pan podać kwotę strat Polski w wyniku II wojny światowej, którą wyliczył zespół?

Nie chciałbym mówić o kwocie. Jest ona ważna, ale w oderwaniu od całości analizy niczego ona nie mówi. To element sprawozdania. Raport Biura Odszkodowań Wojennych, który powstał bezpośrednio po wojnie, szacował straty Rzeczypospolitej – jeśli dziś je zwaloryzujemy – na 850 mld dolarów. Nasze szacunki są wyższe.

Wróćmy jeszcze do byłych więźniów obozów koncentracyjnych i innych grup ofiar. Ci ludzie nie otrzymali odszkodowań za swoje cierpienia. Czy jest szansa, żeby doczekali jakiegokolwiek rekompensaty? W sądach nie mają szans na wygraną z państwem niemieckim.

Zwróciliśmy uwagę na to, że cały czas ci ludzie nie mają otwartej ścieżki sądowej do dochodzenia swoich roszczeń. W związku z tym stu posłów PiS pod koniec 2017 r. złożyło do Trybunału Konstytucyjnego przygotowany przeze mnie wniosek o zbadanie konstytucyjności przepisów, które uniemożliwiają dochodzenie w Polsce roszczeń z tytułu zbrodni niemieckich. Pozytywne stanowisko wobec tego wniosku zajął Sejm RP i prokurator generalny. Czekamy na wyrok. Jeśliby Trybunał uznał, że rzeczywiście ta blokada narusza polską konstytucję, wówczas

powstałaby możliwość dochodzenia roszczeń przez te osoby. Na pewno rozstrzygnięcie tej sprawy będzie miało spore reperkusje międzynarodowe. Szacujemy, że żyje jeszcze blisko 30 tys. polskich byłych więźniów obozów koncentracyjnych. We Włoszech czy w Grecji ścieżka sądowa jest dla takich osób otwarta, ale mimo to Niemcy nie uznają wyroków, które zapadają. Dochodzi do karkołomnych prób egzekucji zasądzonych wypłat. Widać, że Niemcy nie chcą systemowo płacić tych odszkodowań. Wolą wspierać uchodźców, którzy zasilają ich gospodarkę. Tym samym państwo niemieckie stawia siebie w bardzo złym świetle. Z jednej strony chce odgrywać rolę lidera w Unii Europejskiej, pouczać inne kraje o praworządności i prawach człowieka, chce decydować o regułach gry międzynarodowej, a z drugiej nie potrafi uregulować spraw swojej odpowiedzialności. Setki miliardów dolarów szły najpierw na odbudowę byłej NRD, obecnie idą na ten cel dalsze miliardy, setki milionów euro przeznacza się na pomoc uchodźcom z Afryki czy Azji, którzy przyjeżdżają do Niemiec. Sądy niemieckie odrzucały pozwy polskich byłych więźniów obozów koncentracyjnych, argumentując początkowo, do lat siedemdziesiątych, że PRL i RFN nie utrzymują relacji dyplomatycznych, później – że te kwestie powinien rozstrzygać traktat pokojowy, a jeszcze później, w latach osiemdziesiątych – że sprawa już się przedawniła. W Polsce z kolei pojawiała się argumentacja, że państwo niemieckie chroni immunitet jurysdykcyjny i że nie można go pozywać przed polskimi sądami. Najśłynniejsza była sprawa Winićjusza Natoniewskiego, który jako dziecko został dotkliwie poparzony w czasie niemieckiej pacyfikacji wsi Szczecyn i całe życie był inwalidą. Wystąpił do sądu. Sąd Najwyższy w rozstrzygnięciu końcowym orzekł, że na obecnym etapie rozwoju prawa międzynarodowego zasądzenie odszkodowania nie jest możliwe, z uwagi na immunitet jurysdykcyjny. Pan Natoniewski przegrał.



Ewa Tylus (ur. 1986) – dziennikarka, politolog, doktorantka na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych UKSW, redaktor „Biuletynu IPN”.